Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

EXPRESS WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK III. | ŁÓDŹ, SOBOTA, 27 CZERWCA 1925 r. | NUMER POJEDYŃCZY 20 GROSZY. | Nr. 148

Katastrofa samochodowa pod Radzyniem.

Auto, którem jechali dyplomaci rumuńscy wpadło na zamkniętą rogatkę.

Poseł rumuński i delegat rządu bukareszteńskiego wyszli cało z katastrofy.

Z Siedlec donoszą nam:

Na szosie pod Radzyniem doszło do katastrofy automobilowej, która szczęśliwem zrządzeniem losu nie pociągnęła za sobą ciężkich ofiar.

Autem z Lublina jechali: poseł rumuński w Warszawie p. Jacovaky, profesor weterynarji na uniwersytecie bukareszteńskim i delegat rządu rumuńskiego na kongres rolniczy w Warszawie p. Constantinescu, inspektor zarządu stadnin państwowych, p. Szucha i p. Maksymiljan Gisler, obywatel z Górnego Śląska.

Towarzystwo wracało z wycieczki do stadniny państwowej w Janowie.

Auto, korzystając z dość dobrej szosy, jechało szybko...

Przed samym Radzyniem, tuż za raptownym skrętem znajduje się rogatka z opuszczanym szlabanem.

Bez żadnej istotnej przyczyny szlaban był w biały dzień zamknięty.

Szofer ujrzał przeszkodę zapóźno. Raptownie zahamował, lecz nie zdążył zatrzymać maszyny.

Auto z dużym jeszcze rozpędem uderzyło o szlaban.

Zderzenie było tak silne i gwałtowne, że pasażerowie zostali wyrzuceni na szosę. Samochód został strzaskany. Poseł Jacovaky i prof. Constantinescu szczęśliwie wyszli z katastrofy.

Natomiast insp. Szucha, oraz szofer zostali poranieni odłamkami szkła z przedniej szyby auta.

Pierwszej pomocy rannym udzielił miejscowy felczer.

Zaalarmowana wiadomością o katastrofie policja wszczęła dochodzenie.

Z rozporządzenia p. wojewody lubelskiegoo dzierżawca rogatki Jankiel Singer został aresztowany.

Tłomaczy on się z nieprawnego opuszczenia szlabanu na kilka minut przed nadjechaniem auta.

Humor zagraniczny.

Rozmyślania.



— Dziwne, doprawdy, jak człowiek może się szybko wyrobić!.. Gdy ożeniłem się nie mogłem nigdzie pożyczyć ani grosza, a teraz mam już 50 tysięcy koron długów!

(Vikingen, Oslo).

Zmiana.



— Zapewniam cię, Alfredzie, że most ten był o wiele szerszy przed dwudziestu laty, gdyśmy po nim przechodzili.

(Pele-Mele, Londyn).

Prezydent Coolidge będzie urzędował w miejscowości kąpielowej

Specjalna służba telegraficzna „Expressu"

Waszyngton, 26 czerwca

Siedziba prezydenta Cooligde'a zostaje na okres letni przeniesiona do miejscowośc kąpielowej Swampscott. W ślad za prezydentem Coolidge'em udaje się również większość dyplomatów zagranicznych, którzy swe kancelarje na okres letni również przenoszą do Swampscott.

Poprawa sytuacji w przemyśle austrjackim.

20 tysięcy bezrobotnych otrzymało pracę.

Wiedeń, 27 czerwca.

W ostatnim czasie sytuacja w przemyśle austrjackim poprawiła się znacznie. Liczba bezrobotnych zmniejszyła się o 20 tysięcy robotników.

Wielki proces przeciwko studentom niemieckim w Moskwie,

którzy oskarżeni są o szpiegostwo na rzecz Niemiec.

Moskwa, 26 czerwca

Wczoraj rozpoczął się tutaj proces przeciwko niemieckim studentom, którzy oskarżeni są o szpiegostwo na rzecz Niemiec.

Proces ten wywołał w Niemczech wielke wzburzenie, gdyż studenci ci, jak wiadomo, udali się do Rosji na zaproszenie uniwersytetów sowieckich.

Oskarżeni do winy się nie przyznają i oświadczają, że nigdy nie składali zeznań zawartych w aktach sądowych.

Sąd wezwał w charakterze rzeczoznawcy przedstawiciela niemieckiej partji komunistycznej. x.

Zbiory rumuńskie zapowiadają się źle.

Bukareszt, 27 czerwca

Tegoroczne zbiory, szczególnie pszenicy zapowiadają się bardzo źle z tego powodu należy się liczyć ze zmniejszonym eksportem zboża z Rumunji.

W jednej ręce — dziecko, w drugiej — jodyna.

Rozpaczliwe jęki matki i cichy płacz dziecięcia rozległy się w ciszy czerwcowego poranku.

Młoda była Kazimiera Szadkowska, liczyła bowiem zaledwie lat 24, a już ciężkie koleje losu pchnęły ją do tragicznego kroku samobójstwa.

Urodziła się we wsi w okolicach Łodzi. Ojciec jej miał trochę gruntu i sąsiedzi uważali go za jednego z bogatszych gospodarzy.

Piękne miała Kazia dzieciństwo. — Zawsze wesoła biegała wśród szerokich pól, złocistych łanów zbożowych i lasów.

Rodzice kochali ją, sąsiedzi również lubili ją bardzo.

Bo też dobrą była Kazia nie odmówiła nikomu swej usługi, gdy ktoś ją o coś poprosił.

Podrosła wreszcie Kazia, spoważniała i stała się dziewczyną silną, chętną do pracy. Była przytem ładna...

Wzięła w swe dłonie gospodarstwo domowe, ku wielkiemu zadowoleniu rodziców, którzy myśleli już o odpoczynku na stare lata.

Płynął spokojnie czas w zagrodzie starego gospodarza, aż tu pewnego dnia przychodzi jakiś młodzieniec i prosi o rękę Kazi.

Żdziwieni rodzice zapytali córkę, gdzie poznała owego mężczyznę i czy zna go już tak dobrze, by zostać jego żoną.

Dziewczyna odpowiedziała, że dawno już serce jej bije czulej na widok Antosia, bo takie właśnie imię nosił ów młodzieniec, z którym chciałaby dzielić dalsze losy życia.

Pozwolili więc rodzice i w jakiś czas potem rozbrzmiewały organy małego kościołka parafialnego pieśnią weselną.

Młodzi wzięli ślub.

Przyjechali następnie do miasta, gdzie młody małżonek objął posadę w jednej z miejscowych fabryk.

Dobrze im było razem, wzajemna miłość wypełniała ich serca. Owocem ich wielkiej miłości było dziecię, które nad wyraz kochali.

Nie długo jednak sądzono im było cieszyć się szczęściem domowego ogniska. Nadeszły ciężkie czasy. Mąż stracił pracę i nędza poczęła się zakradać pod dach ich domostwa.

A jednak trzeba było żyć. Wyjechał więc małżonek zagranicę, by szukać pracy, a żona została sama.

Ciężko jej było samej. Szukała pracy, lecz nigdzie jej znaleźć nie mogła.

Dziecko wołało: jeść!

Ból nurtował serce matki, gdy prośbie zadość nie mogła uczynić.

Wreszcie sterana twardą walką o byt upadła na duchu.

Walczyła długo z przeciwnościami życia, lecz w końcu straciła już wszelkie nadzieje.

Postanowiła umrzeć... A dziecko?...

— Wszak znajdą się dobrzy ludzie — myślała zrozpaczona matka — którzy zaopiekują się dzieciną.

Dziś rano postanowiła zamiar ten wprowadzić w czyn.

Wzięła na rękę dziecko, kupiła w aptece flaszeczkę z jodyną i wyszła na miasto.

W Alejach Kościuszki zatrzymała się... Straszna chwila zastanowienia i zawartość flaszeczki znalazła się w ustach kobiety.

Okrutny ból rozpłomienił się w jej gardle.

Osunęła się bez sił na ziemię, trzymając w ręku kurczowo swe dziecię.

Cichy płacz dziecięcia i rozpaczliwe jęki matki rozległy się w ciszy porannej, tworząc jakiś tragiczny dysonans z wesołym świergotem ptasząt.

Nadbiegli ludzie... Zawezwano pogotowie... Nieszczęśliwą matkę wraz z dzieckiem odwiózł lekarz pogotowia do szpitala.

Angielska tandeta w Rumunji.

Samoloty a la Plage i Leśkiewicz

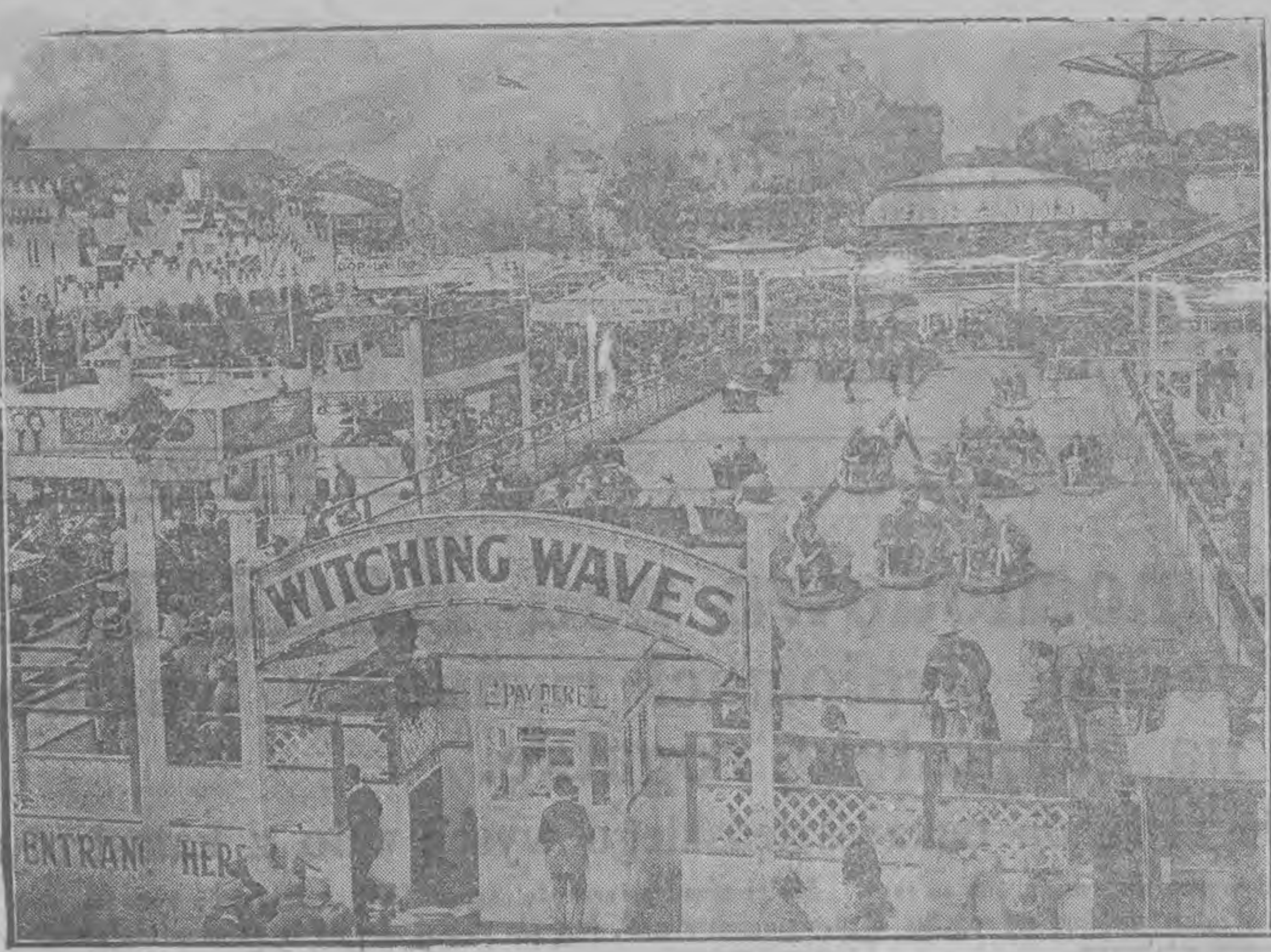
Specjalna służba telegraficzna „Expressu"

Bukareszt, 27 czerwca

Rząd rumuński zaskarżył firmę angielską Armstronga o zwrot 80 tysięcy funtów z którą zawarł w swoim czasie umowę na dostawę 60 samolotów wojennych.

Jak się obecnie okazało samoloty angielskie nie wiele różnią się od samolotów wyrabianych w firmie Plage i Leśkiewicz.

Dotychczas bowiem dziesięć z nich zostało już zdruzgotanych, a szereg lotników poniosło śmierć.



Na wystawie w Wembley w „parku rozrywek" znajduje się m. in. tak zwane blaszane morze. Składa się ono z falujących płyt blaszanych, po których jeździ się małemi wózkami, mając zupełnie złudzenie falowania morza.

Czerwcowe sensacje nad Tamizą.

——:o:——

Pies, który śpiewa, jak tenor. — Pamiętniki tybetańskiego Rasputina, który miał olbrzymi wpływ na trzech ostatnich carów Rosji.

Londyn, w czerwcu.

Operowa śpiewaczka Elżbieta Ret[illegible] nowojorskiej opery Metropolitan, gości od dłuższego czasu w londyńskim Corentgarden, gdzie występowała z wielkiem powodzeniem w roli Aidy.

Nazwisko pani Retberg znane jest w całej Ameryce. Największą sławą cieszy się muzykalny pies śpiewaczki, wielki buldog imieniem Rex. Drzewo genealogiczne psa nie jest zupełnie jeszcze wyjaśnione, o ile jednakże jest wiadome jego pochodzenie, o tyle sprawdza się na tem interesującem zwierzęciu teorja dziedziczności.

Ojciec czworonogiego artysty był również muzykalnie uzdolniony. Pani Retberg zapewnia odwiedzających ją dziennikarzy, że pies jej jest nawskroś muzykalną naturą. Śpiewa jak tenor w dosłownem znaczeniu tego wyrazu.

— Mój pies — opowiada śpiewaczka — jest zaślepiony w muzyce. Kiedy siadam do fortepianu pies jest już przy mnie Jeżeli zdarza mi się, że czasem z lenistwa nie podchodzę przez dłuższy czas do fortepianu, Rex biega koło mnie i skakaniem nakłania mnie do gry. —

Mister Rex nie jest jednakże biernym amatorem muzyki. Umie śpiewać i to zupełnie znośnie oczywiście jeżeli nie stawia się mu wielkich wymagań. Słucha kolejności i spadku tonów i stara się je naśladować w miarę możności.

Co tydzień prawie zbiera się u artystki koło jej znajomych, by posłuchać je głosu. Przy tej okazji popisuje się i muzykalny Rex. Oczywiście, że ma on wielu zwolenników swego talentu,, którzy jednocześnie pretendują na odkupienie go od obecnej właścicielki. Jednakże wielka śpiewaczka niema zamiaru wyzbyć się muzykalnego kolegi czworonożnego nawet za cenę 3 tysięcy dolarów, ofiarowanych jej przez pewnego nowojorksiego przyjaciela zwierząt.

***

W Londynie ukazała się wysoce interesująca książka. Zawiera ona angielskie tłumaczenia listów, pisanych przez wielkiego mistyka i cudownego lekarza Bardmiewa do ostatniego z carów. Pochodził on z Tybetu i posiadał podobny wpływ na cesarza jak fanatyczny mnich Rasputin na cesarzową. Badmiew liczył już około stu lat, kiedy rewolucja bolszewicka zdruzgotała tam ostatniego z Romanowów. Cieszył się on pełnem zaufaniem trzech cesarzy, Aleksandra II, Aleksandra III i Mikołaja II.

Lekarz tybetański był człowiekiem nadzwyczaj wykształconym i posiadał wielką znajomość ludzi. W czasach swej młodości podróżował wiele po świecie i przez dłuższy czas studjował w Londynie medycynę. Jego sztuka lekarska miała jednakże niewiele wspólnego z oficjalną nauką. Był raczej przyrodnikiem i znawcą natury ludzkiej. Własnemi środkami próbował uzdrawiać pacjenta. Kiedy Mikołaj II ciężko zachorował wezwał do siebie Badmiewa.

Ideałem politycznym tego człowieka było zjednoczenie Chin, Mongolji i Tybetu pod herbem rosyjskiego cesarza. W interesie tej przewrotnej idei politycznej prowadził przed 15 laty ożywioną korespondencję z rosyjskimi mężami stanu i próbował wszelkiemi siłami pozyskać Mikołaja II dla tego planu.

Podczas wybuchu wojny przepowiedział dr. Badmiew cesarzowi grożące mu niebezpieczeństwo i radził wszelkiemi siłami tłumienia wszystkich ruchów anarchistycznych.

Broda, wąsy i łysina grożą krótkowłosym kobietom!

Jedno z francuskich czasopism fryzjerskich zapowiada, że moda krótkich włosów u pań potrwa jeszcze najwyżej dwa lata, to znaczy do roku 1927.

Twierdzenie to opiera autor artykułu na statystycznych dowodach, które wykazują, że żadna fryzura nie utrzymała się dłużej nad dziesięć lat. Ponieważ krótkie włosy weszły w modę w roku 1917 więc w 1927 moda ta przestanie istnieć.

Natomiast fachowiec amerykański sądzi, że należałoby już zmienić uczesanie i to dziś, zaraz, gdyż naraża ona kobiety na coś bardzo przykrego. Oto energja poprostu włosów przenosi się na brodę i wąsy i kobieta, czesząca się a la Garconne, upodobni się wkrótce do mężczyzny więcej niżby sobie tego życzyła, bo nie tylko nożyce, ale i brzytwa będzie w damskim salonie fryzjerskim w użyciu.

Brrr.... to trochę niemiłe!

Ale nie koniec na tem, energja poprostu włosów na głowie będzie wkrótce tak słaba u kobiet, jak u 95 procent mężczyzn i piękne panie zaczną łysieć.

Horoskopy więc przestraszające i fryzjerzy, którzy dobrze życzą pięknej płci nawołują głosem (prawdopodobnie wołającym na puszczy!), aby panie nie strzygły włosów we własnym interesie (a może i w interesie fryzjerów?).

——:o:——

Wypożyczalnia parasoli.

Niezwykłe przedsiębiorstwo pomysłowego wiedeńczyka.

Złe przepowiednie meteorologów dotyczące obecnego lata skłoniły pewnego wiedeńczyka do założenia oryginalnego przedsiębiorstwa pod nazwą: „wypożyczalnia parasoli."

, Wygląda ono tak: W kawiarniach, na wyścigach, w kinoteatrach i w innych miejscach gromadzących publiczność znajdować się będą wypożyczalnie parasoli, aby ludzie, których nagle deszcz zaskoczy mogli dostać się do domu nieprzemoknięci.

Taksa za wypożyczenie wynosi 30 groszy. klijent jednak złożyć musi kaucję w wysokości 6 złotych. aby przypadkiem nie wypożyczył sobie parasola na zawsze.

Narazie przedsiębiorstwo prosperuje znakomicie. a przedsiębiorca budujący swe dolę na przepowiedniach meteorologicznych twierdzi stanowczo. iż w tym roku zrobi majątek.

Bodaj zbankrutował!

Ekscesy czerwonych „nowobrańców".

Charakterystyczny wyrok „narodnawo suda".

Sąd ludowy t. zw. „narodny j sud w Moskwie rozpatrywał kilka dni temu sprawę poborowych. którzy w końcu kwietnia r. b.wywołali przed gmachem komisarjatu jednej z dalszych od centrum części stolicy Z. S. S. R. — mianowicie w cyrkule krasnopriesnienskim — niezwykłe zajście.

Dnia 25 kwietnia b. r. w cyrkule Krasnoj Priesni oczekiwał na oględziny komisji wojskowo-lekarskiej tłum trzystu z górą poborowych.

Niektórzy stali w ogonku już trzeci dzień; oczywiście żywić się musieli własnym przemysłem, a nocowali w tej że kolejce pokotem na ulicy. Nic dziwnego. że w tłumie tym toczyły się przez cały dzień rozmowy na temat „porządków" utyskiwania i żale. Ktoś powiedział. że wybitni komuniści w wieku poborowym zwalniają się od wojska bez komisji. ktoś inny zauważył, że do wojska pędzą tylko „chłopów" i „robotników". trzeci począł żalić się nad losem swego obejścia i swojej rodziny w Worobjewych Górach pod Moskwą.

W tym czasie od komisarjatu podszedł szykowny młodzieniec, według opinji nowobrańców, w wieku poborowym. W ogonku nie stanął. Przypatrywał się tłumowi. Jeden z nowobrańców zapytał go:

— Dlaczego towarzysz nie idzie do wojska?

— Jestem chory — odparł spokojnie młodzieniec.

Odpowiedź podziałała jak iskra elektryczna rzucona w tłum. Dały się słyszeć coraz głośniejsze gawędy: „widziałeś go... chory biedak... co. może jutro umrze... Bracia, w górę go i o ziemię, może wyzdrowieje.

Zanim młodzieniec się obejrzał. dzie sięć [illegible] twardych łap złapało go i poczęło huśtać: "w górę i o ziemię.

Zabawa trwała dopóty. dopóki ofiara nie zemdlała. W tej chwili właśnie podszedł do tłumu czerwony oficer i zawołał:

— Co za skandale? Puścić natychmiast. — Jako komendant brygady rozkazuję!

Ale w rozochoconym tłumie rozległy się wesołe odpowiedzi:

— Przecież chcieliśmy go uzdrowić.

Setki rąk wyciągnęły się do oficera, schwytano go i rozpoczęła się „owacja" na jego cześć. Komendant brygady też poszedł w górę i o ziemię.

Za chwilę ten sam los spotkał dwuch milicjantów. którzy przybyli na ratunek. Podniecenie tłumu wzrastało. Niewielki oddział żandarmów G. P. U. wezwany telefonicznie. został spieszony i zanim się spostrzegł huśtał się wbrew woli i do zawrotu głowy.

Dopiero oddział kawalerji z kulomiotami uspokoił „nowobrańców" i aresztował t. zw. „zaczinszczyków" t. j. głównych winowajców.

Rozpoczęło się śledztwo. później sąd.

Winowajcy na badaniach oświadczyli. że nikomu zła wyrządzić nie chcieli, a przeciwnie: w górę i o ziemię to oznaka hołdu i przywiązania.

Sąd ludowy był w kłopocie. Długo naradzał się i wreszcie skazał 72 włościan wsi okolicznych Moskwy na rok więzienia. zwalniając ich od kary za mocą amnestji.

Wyrok ten jest komentowany w Moskwie. jako jeden z momentów strachu sowietów przed wsią. której poparcie i pomoc chcą uzyskać za wszelką cenę.

——:o:——

Szampański pożar.

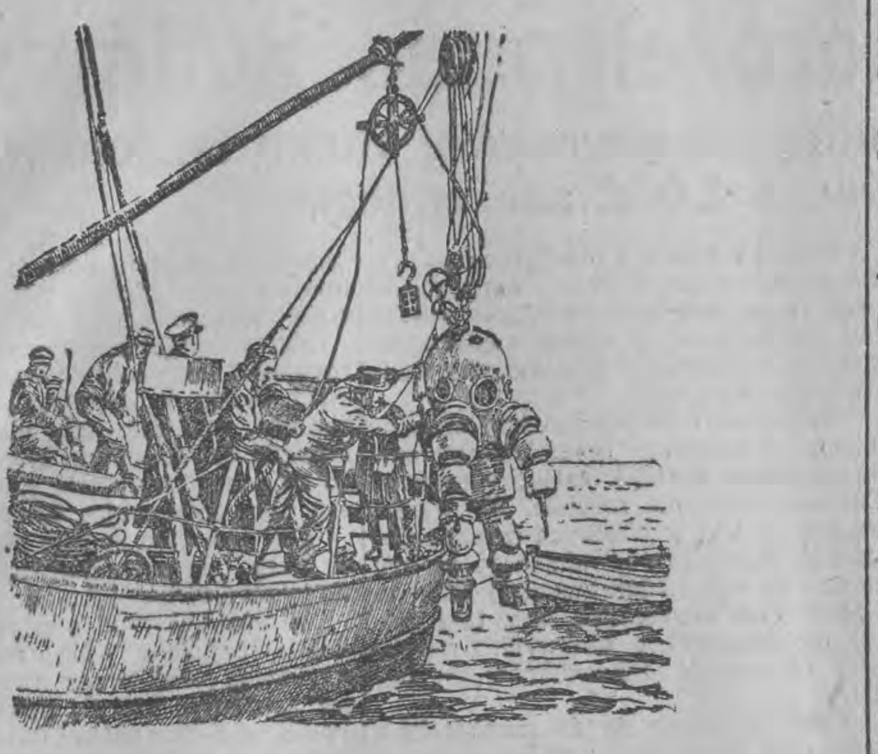
5 tysięcy beczek w płomieniach

Paryż. 27 czerwca.

W jednej z wiekszych fabryk wina szampańskiego wybuchł pożar.

Spaliło się 5 tys. beczek szampańskiego wina.

Straty wynoszą 2 miljony franków 100 robotników straciło prace.



łatnie postępy techniki pozwalają nurkowi na najdokładniejsze zbadanie dna morskiego. Stalowy ubiór nurka wytrzymuje najsilniejsze ciśnienie wody.

Krwawa bójka w Andrzejowie.

Wynikła ona na tle konkurencji

pomiędzy furmanami a właścicielem samochodu.

Jednym z najbardziej popularnych letnisk w okolicy Łodzi jest bezsprzecznie Wiśniowa Góra.

Dzień w dzień przyjeżdża do Andrzejowa kilkaset osób o których toczy się zaciekła walka pomiędzy furmanami.

Normalny przejazd kosztuje 1 zł. 50 gr., lecz konkurencja jaka się wytwarza na stacji daje możność przebycia drogi z Andrzejowa na Wiśniową Górę a 75 groszy.

Jednak znalazł się w roku b. i taki pomysłowy gość, który kupił sobie samochód i za cenę 1 zł. począł przewozić gości z Andrzejowa na Wiśniową Górę.

Oczywiście ten środek lokomocji był o wiele dogodniejszy dla wszystkich. Po niejakim czasie właściciel samochodu dokupił jeszcze dwie maszyny i stworzył tem wielką konkurencję dla furmanów.

W rezultacie w dniu wczorajszym wywiązała się na stacji Andrzejów kłótnia na tle konkurencji w trakcie której właściciel samochodów został pokłóty nożami przez furmanów.

Zajście zlikwidowała policja, która spisała o powyższem odnośny protokół i wdrożyła śledztwo. (p)

—:o:—

Nożem w żebra przyjaciela.

Nie chciał mu pożyczyć butów na ślub.

W dniu wczorajszym przybył do mieszkania Stanisława Wlazło zamieszkałego przy ulicy Częstochowskiej nr. 14, przyjaciel jego Rudolf Knyspe i począł prosić Wlazłę by pożyczył mu buty ponieważ dnia tego odbędzie się jego ślub.

Jednak Wlazło oświadczył przyjacielowi, że prośbie jego zadość uczynić nie może gdyż tego samego wieczoru ma się spotkać z jakąś niewiastą.

Od słowa do słowa przyjaciele poczęli wymawiać sobie, że nie panuje między nimi szczerość i że jeden drugiemu nie chce pomagać, zaś rozgniewany Knyspe wyjął z kieszeni nóż i z okrzykiem: „Stasiek, draniu pożyczysz mi buty, albo chcesz nożem" począł sunąć ku przyjacielowi.

W rezultacie Wlazło dał kategoryczną odpowiedź, że on butów pożyczyć nie może. Wówczas Knyspe uderzył nożem tak silnie, że napadnięty padł bez zmysłów na ziemię.

Przybyłe pogotowie odwiozło rannego do szpitala, zaś Knyspe miast na wesele poszedł do urzędu śledczego.

Wypadek rowerzysty.

Na ulicy Nawrot nr. 7 spadł z roweru 17-letni Bernard Bezbroda, uczeń uległszy potłuczeniu. Lekarz pogotowia udzielił mu pomocy.

Pierwszy lot dziennikarski nad Łodzią.

—:o:—

Śmietnik łódzki z wysokości 500 metrów wygląda jak śliczne pudełko z zabawkami. Z tych względów wszystkich naszych gości dyplomatycznych należałoby oprowadzać— aeroplanem.

Przedwczoraj w godzinach przedwieczornych nad miastem ukazał się dwukrotnie aeroplan, wywołując na rogach ulic zbiegowiska ludzi, przypatrujących się ciekawie tuż nad dachami domów latającemu aparatowi lotniczemu.

Były to próbne wzloty, urządzone dzięki staraniom wojewódzkiego komitetu L. O. P. P., który w celach propagandowych sprowadził do łódzkiego portu lotniczego, gdzie buduje się już specjalny hangar dla pięciu aparatów lotniczych, aeroplan z Warszawy z pilotem panem Jerzym Proniewiczem.

W próbnym wzlocie brał udział prócz pilota sekretarz wojewódzkiego komitetu Ligi Obrony Powietrznej Państwa p. Tadeusz Woźnicki i dzięki jego uprzejmości spółpracownik „Expressu" skorzy stał z okazji przejechania się aeroplanem **na wysokości 500 metrów ponad miastem.**

***

Łódzki port lotniczy mieści się w odległości czterech kilometrów od stacji Marysin na drodze do Rudy Pabjanickiej.

Świeżo wybudowana droga prowadzi na rozległe pole, na którem buduje się hangar dla przyszłych aparatów lotniczych.

Aeroplan, na którym za chwilę mamy się wznieść do góry, by z lotu ptaka przyjrzeć się rodzinnemu miastu stoi przygotowany na lotnisku, pilot p. Proniewicz wraz z mechanikiem, sprawdzają przed odjazdem sprawność motoru, wypełniają powietrzem opony kół i zaopatrują zbiornik w oliwę.

Otacza nas ze wszystkich stron zbiegowisko chłopców i mieszkańców okolicznych, na których widok dziwacznej maszyny czyni wrażenie imponujące.

— Gotowe! — oznajmia p. Proniewicz, wkładając czapkę i okulary.

Wsiadamy. Aeroplan jest otwarty, dwuosobowy. Zajmuję pierwsze miejsce za mną siada p. Proniewicz.

Skórzana czapka zakrywa mi uszy, okulary zabezpieczają oczy od wiatru.

Mechanik nakręca śmigę.

— Wolny!

Żegnamy się. Aparat poczyna drzeć.

Ludzie rozbiegają się na wszystkie strony.

Startujemy.

W pierwszej chwili odbieram wrażenie jakgdybym jechał autem. Aeroplan toczy się po ziemi, nabiera rozpędu, słyszę jeszcze za sobą głośne okrzyki zdumienia zgromadzonych chłopców.

Po chwili jednak odrywamy się od ziemi z błyskawiczną szybkością.

Oglądam się wokoło — pędzimy w górę. Ziemia jest już daleko pod nami, po stacie chłopców z wyciągniętymi do góry rękoma wyglądają jak literki na rękopisie.

Motor huczy, jak tysiąc lokomotyw w biegu, zawrotny wir śmigi wytwarza okropny wicher, którego wcale jednak się nie czuje dzięki okularom i futrzanej czapce z nausznikami.

Mimo ściągniętego na brzuchu paska który przytwierdza mnie do ścianki siedzenia, poruszam się zupełnie swobodnie.

Spoglądam na dół.

Lecimy nad zamiejskiemi polami.

Patrzę na ten różnobarwny krajobraz z wysokości 500 metrów, uświadamiam sobie dopiero, że kubiści prawdopodobnie malują swe obrazy na aeroplanach, gdyż tak samo właśnie wyglądają ich malowidła: jaskrawa zieleń poprzeżynana ciemnemi kwadratami, prostokątami i trójkątami.

Zdala widać już dymiące kominy Łodzi.

Pogoda jest cudowna. Powietrze jest czyste i spokojne.

Kierujemy się w stronę Górnego Rynku.

Uważam, że wszystkich naszych gości dyplomatycznych zarówno angielskich jak i amerykańskich lub jugosłowiańskich należałoby oprowadzić nie po mieście, lecz nad miastem — aeroplanem.

Łódź z wysokości 500 metrów wygląda cudownie, nieprzymierzając, jak włoska Riwiera.

Miasto spowite w zieleń ogrodów, nie widać brudów miejskich podwórzy, ulice wyglądają czysto i ładnie.

Unosimy się nad ulicą Piotrkowską.

Tramwaje, jak pudełka od zapałek, suną powoli i majestatycznie w jedną i drugą stronę.

W najruchliwszej części miasta, przy rogu Piotrkowskiej i Dzielnej nie widać tłoku, porządek niebywały, wszyscy spacerują spokojnie, cicho, nie popychają się wzajemnie.

Objeżdżamy miasto dookoła.

Pod nami same kominy. Czarny dym unosi się nad miastem.

Pilot, orjentujący się doskonale w planie miasta Łodzi, wskazuje mi różne punkty, ulice i gmachy.

Pędzimy na oślep. Aeroplan zniża się i unosi do góry. Motor warczy nieustannie, huczy, wali.

Po raz ostatni rzucam wzrok na Łódź z wysokości 500 metrów.

Na dole migają światła reklam. Zapada wieczór. Błękitna mgła otula dachy domów.

Wracamy.

Na lotnisku, gdzie lądujemy, wita nas owacyjnie zbiegowisko chłopców i okolicznych mieszkańców. Zdejmuję czapkę. W uszach słyszę jeszcze szum motoru.

Wracając do Łodzi tramwajem rudopabjanickim w zapchanym, dusznym wagonie, który trząsł się, jak w febrze, pomyślałem sobie:

— Aeroplan to wielka rzecz...

Ego.

Kupon kinematograficzny „Expressu"

z dnia 27-go czerwca 1925 roku.

Okaziciel niniejszego kuponu uprawniony jest do nabycia biletu ulgowego **w cenie 1 złotego** w teatrach

„LUNA" i „CZARY"

na wszystkie miejsca (z wyjątkiem lóż) do godz. 8 wieczorem.

Kupon niniejszy ważny jest w dn. 27 czerwca.

Dlaczego Łódź pozbawiona jest dorożek samochodowych?

Winę ponosi magistrat—wydający przepisy utrudniające rozwój ruchu taksometrowego. Warszawa ma 1100 taxisów, a Łódź ani jednego.

Dnia 23 b. m. urząd przemysłowy magistratu warszawskiego wydał pozwolenie na jazdę w kolejnej numeracji 1100-ej dorożce samochodowej.

Odliczając od tej liczby taxis 20 pro cent dorożek nieuruchomionych, bądź znajdujących się w remoncie, okazuje się, że po ulicach Warszawy kursuje 980 taksometrów!

Imponująca ta liczba dorożek samochodowych jest wielce sympatyczna dla rozwoju wielkomiejskiego naszej stolicy. Absolutnie rządzący się dotychczas rycerze bata, niezmiernie ukróceni w swoich apetytach zarobkowych mając na terenie Warszawy tak potężnych konkurentów, jak taksometry, stracili wprawdzie już dużo na fantazji i pewności siebie, ale nie uświadamiają jeszcze sobie, iż są ostatnimi mohikaninami, być może, ruchu dorożkarskiego w Warszawie!

Wobec wielkiej ilości przedsiębiorców taksometrowych, gdyż w Warszawie każdy, kto posiada pewien kapitał uruchamia chociażby jedną dorożkę samochodową, ceny za przejazd kilometra stają się coraz niższe i wzmagająca się konkurencja przyczynia się do udostępnienia tego szybkiego środka komunikacyjnego najszerszym warstwom społeczeństwa. Jednocześnie przez niesłychane zwiększenie się tempa ruchu ulicznego Warszawa coraz bardziej upodabnia się do wielkich stolic zachodnio - europejskich.

Ruch taksometrowy rozwija się również w szybkim tempie w wielu miastach prowincjonalnych, w takim np. Wilnie istnieje już przeszło 20 dorożek samochodowych, cieszących się wielkim powodzeniem.

W ten sposób dzieje się prawie w całej Polsce, na szarym końcu zaś znajduje się nasza półmiljonowa Łódź!

Podczas, gdy Warszawę ogarnęła gorączka uruchomienia taxis, podczas, gdy tam każdy, posiadający jeszcze w tym okresie stagnacji pewną ilość gotówki wkłada ją do przedsiębiorstwa taksometrowego, na czem, jak dotychczas, dobrze wychodzą przedsiębiorcy, a bardziej jeszcze publiczność, u nas pa nuje zupełna cisza!

O uruchomieniu taxis słyszy się coś nie coś niekiedy, mówią o tem czasem w kawiarniach, rozprawiają częściej jeszcze kapitaliści, jednakże, jak dotychczas, nie widoczne są pod tym względem żadne konkretne rezultaty. Dlaczego?

Otóż główną przyczyną nierozwinięcia się u nas dorożek samochodowych, któreby ułatwiały w naszym mieście komunikację, przyczyniły się do nadania mu charakteru wielkomiejskiego oraz ukróciły zdzierstwa naszych dorożkarzy, są zarządzenia naszego sławetnego magistratu.

Przepisy bowiem o uruchomieniu dorożek samochodowych, opracowane przez nasz magistrat, zredagowane są tak dowcipnie, iż jednym cesarskim cięciem przecinają wszystkie zamierzenia przedsiębiorców.

Magistrat wymaga bowiem uruchomienia od każdego przedsiębiorcy najmniej 10-ciu dorożek samochodowych! Czy magistrat nie rozumie, jak wielką trudnością jest w obecnych czasach posiadanie kapitału pozwalającego na uruchomienie odrazu tak znacznej ilości taxisów? Czy nie rozumie, iż w taki sposób nie pozwoli w obecnych warunkach na rozwój taksometrów w Łodzi?

Gdy zwracano się do magistratu z prośbą na zezwolenie uruchomienia kilku taksometrów, oświadczając, iż stopniowo w najbliższym czasie uruchomiona będzie większa ilość, magistrat i na to odpowiedział odmownie!

Jakiemi wskazaniami kierował się nasz przewielebny magistrat przy tem swojem zarządzeniu?

Dlaczego w Warszawie wolno jest uruchomić nawet jedną dorożkę samochodową? Czyż magistrat łódzki nie rozumie, iż w ten sposób właśnie uniknie się monopolu taxisowego, pozwoli się ludziom o mniejszych zasobach na zarobkowanie i wpłynie się na obniżenie się taksy!

Nietylko jednak przez ten przepis magistrat utrudnia rozwój ruchu taksometrowego w Łodzi, obok tego kwiatka rośnie jeszcze jeden, tak samo piękny!

Od wszystkich mających zamiar uruchomić taksometry wymaga magistrat łódzki jednostajnego typu samochodów, podczas gdy magistrat warszawski dał termin do 1928 r. do którego to czasu wszystkie samochody muszą mieć jednostajną formę!

I w ten więc sposób magistrat łódzki stara się uniemożliwić rozwinięcie się wielkomiejskiej Łodzi.

W sprawie tych niesłychanych przepisów czynione już zostały próby wszczęcia akcji przez związek zawodowy szoferów, który złożył memorjał magistratowi uzasadniający szkodliwość tych przepisów, które również nie pozwalają poszczególnym członkom związku na samodzielne uruchomienie taxisów.

Memorjał związku zawodowego szoferów znaleźć winien jaknajwiększe poparcie wśród najszerszych warstw społeczeństwa łódzkiego, rozumiejącego, iż wbrew jego interesom zmierzają przepisy magistrackie!

Bierzmy bowiem przykład z Warszawy, w której tak świetnie rozwinął się ruch dorożek samochodowych właśnie dzięki mniejszym wymaganiom stawianym przez magistrat przedsiębiorcom!

Dol.



Krawat.

Krawat — jest to jedyna ozdoba na niczem nieozdobionej, męskiej odzieży.

Cała jaskrawość, jaką kobieta rozrzuca na siebie od stóp do głowy, koncentruje się u mężczyzny w krawacie.

Cóż za siła musi tkwić w tym krawacie!

Krawat pochodzi od ptaków-samców Koguty prócz grzebienia mają jeszcze bowiem podobne upiększenie na szyi. Stąd pochodzi również kołnierzyk. U niektórych ptaków-samców naokoło szyi pojawia się biały puszek podobny do kołnierzyka — dzieje się to na wiosnę, gdy miłość zabiera głos.

Ale mężczyźni zamienili dawne wysokie kołnierzyki i żaboty na niskie kołnierzyczki, albo wogóle noszą wydekoltowaną koszulę z krawatem.

W krawacie mieści się więc potężna siła.

Krawat wskazuje na to, że drogę życia ludzie torują sobie piersią. Krawatem można zabić słabego człowieka. Dlatego niektórzy ostatni grosz wydawają na kupno krawatu.

Krawat jest podobny do człowieka.

Pokaż mi jaki krawat nosisz, a powiem ci kim jesteś.

Krawat można dostosować do twarzy, ale twarz do krawatu — nigdy.

Im ładniejszy jest krawat, tem mniej ładna może być twarz. Tylko twarz nie pospolita może się obejść bez niepospolitego krawatu. Coś musi być: albo twarz, albo krawat!

Pan Bóg stworzył człowieka bez krawatu, dopiero potem człowiek wymyślił krawat i wtedy dopiero został człowiekiem.

Dlatego ludzie mówią między sobą:

— Przepraszam, jesteś bez krawatu!...

To znaczy „nie jesteś na razie jeszcze człowiekiem!“

Ludzie kopią się, spacerują nago na plaży, kopią się wzajemnie w czasie gry w foot-ball, wiszą na wozach — pracują, myślą, piszą tylko dlatego, by mieć nowy krawat.

Albowiem życie bez krawatu nie jest życiem.

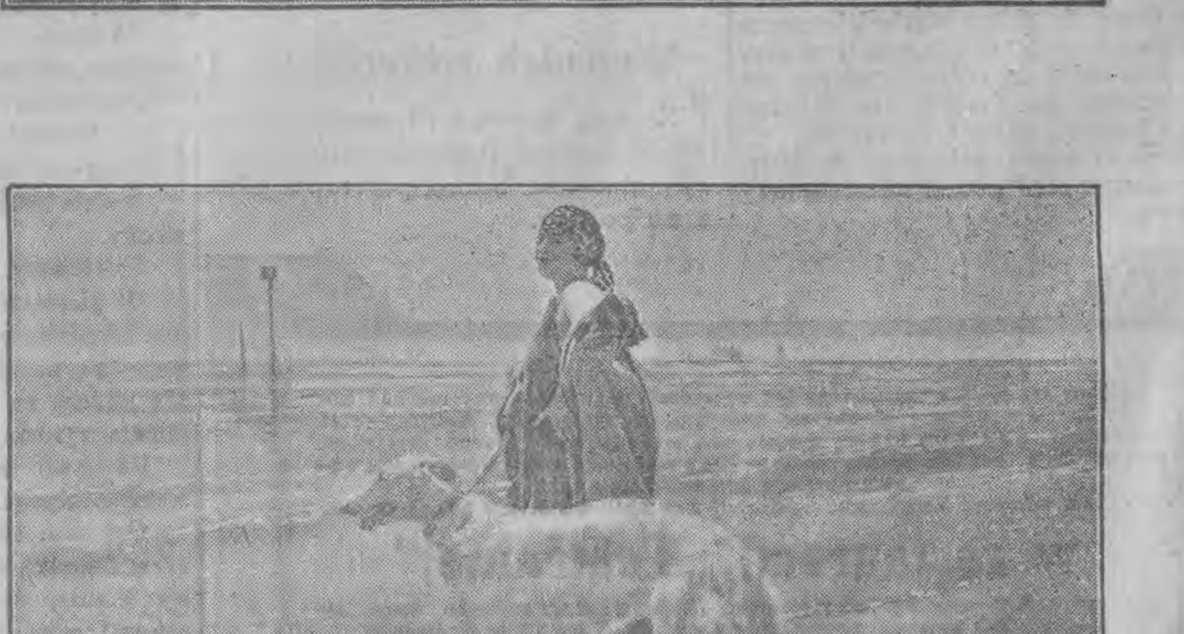
Ludzie, którzy nie noszą krawatu ze smutkiem idą z pokolenia w pokolenie myśląc o tem, że może ich dzieci będą kiedyś nosiły krawaty.

Tylko śmierć jest silniejsza od krawatu, ale ona silniejsza jest również niż szyja.

Dusza ludzka idzie do nieba bez szyi i bez krawatu.

Bolski.





Na plaszczystym brzegu Lido pod Wenecją zażywają rozkoszy kąpieli i tarzania się po gorącym piasku najpiękniejsze i najelegantsze kobiety Europy.

Tragedja dzieci bez opieki.

3-letni Erich Lamert pozostawiony bez opieki, spadł z chodnika do okna suteryny i uległ ogólnemu potłuczeniu

***

2-letnia córka robotnicy Helena Czajewska, pozostawiona w mieszkaniu przy ulicy Włocławskiej nr. 8 bez opieki napiła się przez pomyłkę kwasu bornego, wskutek czego uległa otruciu.

Lekarz pogotowia po wypompowaniu dziecku żołądka, pozostawił je na miejscu.

Fałszowany hindus i prawdziwy słoń.

Niebywała maskarada w japońskim ogrodzie zoologicznym.

Zoologiczny ogród w Uenoparku w Tokio, zdobył pięknego słonia. Nie było jednak człowieka, któryby chciał pielęgnować to zwierze. Japończycy nie ufali jego potężnej trąbie i ogromnym kłom, jakkolwiek słoń był bardzo łagodnego usposobienia i nie okazywał złych instynktów.

Naraz zgłosił się brunatny człowiek, w indyjskim turbanie na głowie.

Przyjęto go bez zastrzeżeń i odtąd codziennie widzieć było można gromadę dzieciaków cisnących się do słonia, który obnosił je na swym grzbiecie po parku. —

Sielanka ta trwała czas dłuższy, lecz pewnego dnia japońska policja aresztowała hindusa jako niebezpiecznego oszusta.

W urzędzie policyjnym przyniesiono gorącą wodę i mydło i kazano mu się umyć. Okazało się wtedy, iż rzekomy hindus jest oficerem rosyjskim, a maskaradę tę urządził dla tego, bo wiedział, iż rosjaninowi nie dazą japończycy żadnej posady.

Wolał więc popełnić oszustwo, niż umierać z głodu.

Lecz policjanci mają także litościwe serca. Uznali więc, iż maskarada w turbanie i bronzowym kolorze skóry nikomu nie może zaszkodzić, więc wypuszczono rosjanina z więzienia.

Nie uradowała go jednak odzyskana wolność — posadę w zoologicznym ogrodzie dostał autentyczny hindus, który przypadkowo znalazł się w Tokio.

:o:

Zażarta mężobójczyni.

Kiedy motyka i siarka zawiodły—udusiła męża szalikiem.

Przed trybunałem departamentu Osie we Francji rozpoczął się ciekawy proces 37-letniej wdowy Boisse.

Ta prawdziwa nowoczesna Ksantypa przeszła o wiele swój grecki pierwowzród, gdyż nietylko zatruwała każdy dzień swemu małżonkowi, ale wreszcie postanowiła wyprawić go na tamten świat.

Swój piekielny plan usiłowała kilkakrotnie w różny sposób wykonać. Pewnego dnia zadała mężowi kilka potężnych uderzeń motyką. Nieszczęśliwiec, chociaż był słabego zdrowia wskutek ran i choroby spowodowanych kilkuletnim pobytem na wojnie, wytrzymał jednak ten atak osobliwej czułości ze strony swej połowicy. W kilka miesięcy później jędza zapaliła siarkę w pokoju, w którym spał mąż. I tym razem nie sądzona mu była śmierć.

Wreszcie przed dwoma miesiącami kiedy Boisse odwrócony był plecami do żony, ta znienacka zarzuciła mu szalik na szyję i dotąd zaciskała, aż tamten wyzionął ducha.

:o:

Chloroform narzędziem bandyckiem.

Odciski palców — nitka, prowadząca do kłębka.

Do mieszkania niejakiej pani Beschott w Paryżu, w okolicach kościoła Madelaine, zadzwoniło przed kilku dniami w godzinach popołudniowych dwóch młodych luzi, przyzwoicie ubranych.

W mieszkaniu obecną była tylko służąca, która na głos zwonka pospieszyła otworzyć drzwi. Bandyci zarzucili jej na twarz chustkę, napojoną chloroformem i zabrali się do rabowania mieszkania.

W chwilę później posłyszeli dzwonek Przyjaciółka pani domu przyszła z wizytą. Bandyci załatwili się z nią podobnie jak ze służącą, poczem dokończyli spokojnie rabunku. Zabrane kosztowności i cenne przedmioty wynieśli w pudłach od kapeluszy. Stróżka domu widziała ich wychodzących, ale, nie podejrzewając nic złego, nie zwróciła na nich większej uwagi.

Policja spodziewa się wpaść wkrótce na trop bandytów, którzy „operowali" bez rękawiczek i pozostawili mnóstwo od cisków swych palców.



Król angielski otworzył nowy uniwersytet w Bristol. Nasza fotografja przedstawia moment, gdy król w uroczystym pochodzie opuszcza gmach uniwersytecki.

Niezwykłe muzeum.

W pobliżu Jersey City w Ameryce, znajduje się założone przez policję muzeum, w którem nagromadzona jest kolekcja najróżnorodniejszych przedmiotów, jakie służyły przemytnikom zakazanego, jak wiadomo, w Ameryce alkoholu oraz środków narkotycznych. Są tam — trumny, wewnątrz cynkiem wylepione, które służyły do przemycania likierów, są beczki podzielone na dwie części, z których sięgająca do sufitu napełniona była sokiem owocowym, zaś druga szkockim whisky Jest dziwny zbiór — książek do nabożeństwa, w których przemycano kokainę, a mianowicie w ten sposób, że wsuwano do próżni w grzbiecie blaszane rurki z tą trucizną. Istny magazyn bucików — przeważnie damskich — zawdzięcza swoje powstanie — wydrążonym obcasom, w których przemycano brylanty i perły. Ten sam cel miała kolekcja specjalnie skonstruowanych — termoforów.

JULJAN STARSKI.

20



Powieść sensacyjno-kryminalna z życia łódzkiego.

Myśl o tym, iż Giovanna mogła nie być winną zabójstwa wydała się Wiewiórze dziwaczną, nieomal śmieszną...

— Dzień dobry! — ozwał się nagle jakiś głos z boku.

Wiewióra odwrócił się. Przed nim stał z wyciągniętą dłonią stary szkolny kolega i przyjaciel Małyski. Niskiego wzrostu, krępy, o małych, wiecznie śmiejących się oczach, czysto wygolony i ubrany dość dziwacznie. Nosił jakiś niemodny, zrudziały kapelusz o wąskim rondzie i wysokiej główce, popielatą, starannie wyprasowaną marynarkę i bronzowe spodnie. Nogi miał obute w coś, co bardzo dawno temu nazywało się eleganckiemi pantoflami, na co dziś jednak trudno było znaleźć jakąś nazwę; „pantofle" były mimo to niezwykle starannie wyglansowane... Mikołaj Małyski był oryginałem. Kiedy po skończeniu szkoły wszyscy koledzy jego ma rzyli o uniwersytecie, on jeden oświadczył wyraźnie, iż życie jest jego najlepszą uczelnią. Został początkowo po mocnikiem buchaltera w jakieś małej firmie manufakturowej, by po niejakim czasie jąć się samemu handlu. Dorobił się też pokaźniejszego majątku podczas wojny, który naraz rzucił później na wielką spekulację. Szczęście mu sprzyjało Podwajał, potrajał, mnożył fortunę w sposób wprost imponujący, a każdy numer na wielkiej ruletce giełdy dawał mu obfite wygrane. Mimo, iż bogactwo Małyskiego stało się już przysłowione, nie zmienił się ani na jotę. Mieszkał w skromnej izdebce gdzieś na pod daszu, jadał w tanich restauracjach, ubierał się u najpośledniejszych krawców, jeśli wogóle nie ubieraniem się można nazwać, sprawianie sobie marnego garnituru mniej więcej co trzy lata. Mimo to nie był skąpy. Ten i ów korzystał z jego grzeczności, a oryginał dawał się naciągać przeróżnym złotym ptaszkom na mniejsze sumy. Nie robił majątku dla majątku, ale wprost dla sportu. Wielkie sumy zarabiane bawiły go i cieszyły, jak zawodnika na boisku cieszą zdobyte punkty i bramki. Ostatnio wycofał się jakoś z interesów. Zagarnął wszystkie swe kapitały, stworzył sobie olbrzymią rezerwę i — czekał. Tymczasem chodził po mieście, odbywał spacery do podmiejskich lasów, zagorzale politykował i czytał dzienniki. Z Wiewiórą spotykali się dość rzadko, mimo to łączyła ich głębsza przyjaźń. Był może jedynym pod słońcem człowiekiem, którego Wiewióra chciałby istotnie w tak przykrej chwili spotkać....

— Dzień dobry, Mikołajku kochany! — rzekł Wiewióra radośnie powitanie — szmat drogi uszliśmy już w życiu nim cię znów spotkałem... Cóż u ciebie dobrego słychać?

— U mnie nic, ale podobno u ciebie wiele.... — z uśmiechem odparł Małyski — tak, tak — słyszałem, a nawet czytałem...

Wiewióra przez chwilę był skonsternowany, a jakoś w towarzystwie Mikołaja raźniej mu było i przychodził do siebie:

— Ach, tak — strasznie wpadłem... Czytałeś już pewno dzienniki? Wobec tego nie mam potrzeby wyspowiadania się przed tobą.

— Ależ, broń Boże... Pocóż mi two ja spowiedź? Jeśli powiesz mi prawdę — cóż mię ona może obchodzić, jeśli skłamiesz — szkoda słów. Pomówmy lepiej o czemś weselszem: dokąd idziemy na obiad?

— Na obiad? Nie wiem. Właściwie nie miałem zamiaru iść dziś wogóle na obiad. Nie jestem głodny. Jestem zdenerwowany...

— He, he... pewno nie chcesz się pokazywać w restauracji! Znamy się na tym. No, Janku, nie bądź durniem — pójdziemy do Louvre'u.

Mimo oporu Wiewióry oryginał zaciągnął go do restauracji. Wiewióra ledwo dotykał ustami potraw, za to Małyski jadł za trzech i gadał, gadał bez ustanku... Wiewiórę bolała głowa. Chciałby jaknajprędzej uwolnić się od towarzystwa swego starego kolegi, ale była to niełatwa sprawa. Oglądał się z rezygnacją dokoła. Nagle wzrok Wiewióry padł w stronę loży, w której siedziało dwu panów. W jednym z nich poznał Harda, tego samego Harda, z którym Giovanna zdaleka flirtowała w kinie krytycznego wieczoru...

Zadrżał na całym ciele. Hard utkwił w nim zimny przenikliwy wzrok i uśmiechnął się zlekka z widocznym lekceważeniem...

— Czego tak patrzysz? — zapytał nagle Małyski.

Wiewióra nie odpowiedział.

— Ach, to — Hard! — ciągnął dalej jego przyjaciel: Wstrętny człowiek. Siedzi po uszy w długach u lichwiarzy i udaje księcia. Ostatnio wdał się w podejrzane jakieś konszachty z ciemnemi indywiduami.

I nagle Wiewiórze strzeliła do głowy szaleńcza, na niczem nie oparta, niczem nie uzasadniona myśl:

— Hard zabił pomorskiego kupca w Grand Hotelu!.

(D. c. n.)



Fałszywy denuncjator pobity w komisarjacie.

Przez długi czas zwodził policję i brał zaliczki, aż wreszcie ci, których chciał „wsypać" zlinczowali go dotkliwie.

Z Warszawy donoszą nam:

Izydor Rybojad (Okopowa 60), zwany w pewnych sferach „Jankiel lalka" ofiarował swe usługi policji politycznej. Sprawa, której się podjął, nie była łatwa. Chodziło o wykrycie bandy fałszerzy 5-złotówek.

Rybojad oświadczył, że zna wszystkich członków tej szkodliwej organizacji i gotów jest ich wskazać, oczywiście za sowitą nagrodą.

Pertraktacje doszły do skutku, targu dobito i Rybojad otrzymał poważną zaliczkę za mające nastąpić zlikwidowanie bandy.

Jednak zadanie nie było łatwe. Jak się obecnie okazuje, sprytny ten obywatel nie mógł się przyczynić do wykrycia fałszerzy, gdyż niewiele o nich wiedział i tylko symulował znajomość rzeczy.

Policja poznała się na podstępie. Rybojada wpakowano do aresztu.

Biedak bardzo to wziął do serca, poprosił o poufną rozmowę i wymienił piętnaście nazwisk domniemanych fałszerzy 5-złotówek.

Ponieważ zdenuncjowane osobistości należały do świata kryminalnego, policja i tym razem uwierzyła. Rybojad odzyskał wolność, a piętnastu „ananasów" aresztowano i uwięziono.

„Jankiel lalka" triumfował. Z pewną miną stawił się na konfrontację i śmiało spojrzał w oczy swym ofiarom, zarzucając im branie czynnego udziału w wyrobie banknotów 5-złotowych.

Oskarżeni, nie orjentując się dobrze w sytuacji, w pierwszej chwili stracili głowę. Ale gdy zrozumieli, że Rybojad opowiada na ich conto fantastyczną historję, unieśli się gniewem.

W pokoju zakotłowało, zawrzało — Jeden z aresztowanych stojący w pobliżu drzwi, złapał fałszywego denuncjatora za kołnierz i wypchnął go na korytarz, gdzie oczekiwali inni kandydaci do konfrontacji.

Nim ktokolwiek zdążył zainterwenjować, na Rybojada posypały się ciosy

W ciągu kilku sekund zbito go dotkliwie i podarto mu nowy garnitur.

Nadużycie wyszło na jaw. Aresztowani zostali zwolnieni, a p. Rybojadem zaopiekował się felczer.

Eckener jedzie na biegun północny z Amundsenem.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu"

Berlin, 27 czerwca.

Twórca Zeppelinu Z. R. III kapitan Eckener zamierza pójść w ślady Amundsena i chce w najbliższym czasie udać się na biegun północny.

Kapitan Eckener przybył wczoraj do Berlina i rozpoczął w tej sprawie rokowania z rządem niemieckim prosząc o wyznaczenie mu subsydjum.

Nie jest również wykluczone, że kapitan Eckener przyłączy się do ekspedycji Amundsena.

Koncern Stinnesa sprzedaje swe okręty Ameryce.

Berlin, 26 czerwca

W związku z trudnościami koncernu Stinnesa w kołach giełdowych na Wall street krążyły wczoraj pogłoski, iż Stinnes zamierza sprzedać wszystkie swe okręty.

Nabywcą ma być znany bankier amerykański Harriman. H. Z.



Warszawa, 27 czerwca

1-sza PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA

Londyn 25,26
New-York 5,17
Paryż 23,94

2-ga PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA

Dolary 5,20 — 5,20 i trzy czwarte

PRZEDGIEŁDA GDAŃSKA.

Złoty 99,50
Warszawa 99
Dolary 5,17
Przekazy na Warszawę 5,28

„SOBÓTKI" W RUDZIE PABJANICKIEJ.

W niedzielę, dnia 28 b. m. w parku p. Stefańskiego w Rudzie Pabjanickiej, odbędzie się zapowiedziana na poprzednią niedzielę, wielka zabawa ogrodowa pod nazwą „Sobótki", zorganizowana przez zarząd łódzkiego związku harcerstwa polskiego.

Program zabawy wielce urozmaicony: między innemi o zmroku na jedynym co do wielkości w okolicy Łodzi stawie tradycyjne wianki, ognie bengalskie i rakiety, wieczorem tańce. Początek o godz. 2 popoł.

Zabawy związku harcerstwa mają już w Łodzi ustaloną tradycję. Sprężysty komitet organizacyjny daje zupełną gwarancję, że i tym razem publiczność będzie miała możność miłego spędzenia kilku godzin w uroczym parku w Rudzie. Sądzimy, że zarówno program jak i cel zabawy zgromadzą liczne rzesze najszerszych warstw społeczeństwa.









Hakoah.

Bajeczna karjera sportowa obecnego mistrza Austrji.

Od dziś za tydzień ujrzymy klasyczną, częściowo znaną już w Łodzi z zeszłorocznego pobytu grę, mistrza Austrji Hakoah. Podkreślając „częściowo znaną", wypada nam wyjaśnić, że Hakoah stanowi znacznie wyższą klasę piłkarską, aniżeli w roku ubiegłym, udowodniła ona to bowiem najdobitniej zdobyciem mistrzostwa Austrji na rok 1924-25, o którem przed rokiem jeszcze nie marzyła. Ponadto, drużyna Hakoah, wystąpi obecnie, jako oficjalna drużyna zawodowców, posiadająca w swoim składzie najwybitniejsze gwiazdy piłkarskie Europy.

O ile konkurencja, choćby w Łodzi, w rozgrywkach o mistrzostwo staje nie rzadko, niemal na poczekaniu wprost nieprawdopodobną, przez uzyskiwanie wyśmienitej formy przez słabe nawet kluby, o tyle w takim Wiedniu, zwłaszcza w I-szej lidze zawodowców, jest ona czemś, niedającem się z naszymi warunkami w żaden sposób porównać.

Mistrzostwa Austrji rozgrywa się od lat czternastu i w tym okresie czasu zdołało go tylko 6 klubów zdobyć. „Starym mistrzem" zwie się tam zupełnie słusznie Rapid, który w ciągu 8 lat palmę pierwszeństwa Austrji dzierżył w swoich rękach. Prócz Rapidu mistrzem Austrji byli wcześniej: W.A.F., Florisdorf, Sportklub, Amateure i W.A.C., a obecnie Hakoah.

Karjera Hakoahu jest wprost bajeczna, jeżeli zważymy, że Hakoah istnieje dopiero od 1909 r. Założył ją dr. F. Löl..., z zawodu autor kabaretowy, tworzący pod pseudonimem Beda. W roku ... awansowała Hakoah do klasy B, a dwa lata później ma ona już szanse zdobycia mistrzostwa swej klasy, zmuszona jednakże w finale ustąpić miejsca Wackerowi i Admirze, co jednak nie przeszkodziło jej w spotkaniach towarzyskich pokonać takie A-klasowe drużyny, jak Amateure, Florisdorf i Rudolfshügel, a uzyskany przez Hakoah rezultat 2:2, z najlepszą wówczas drużyną Austrji, D.F.C. z Pragi, wykazał, jaką to klasę I-sza drużyna Hakoah stanowi i przysporzył jej wiele znaczenia na gruncie lokalnym.

Wojna światowa porobiła wielkie wyrwy w składzie I-ej drużyny Hakoah, a wielu z jej członków nie danem już było oglądanie swego klubu. Przewidując to, kierownik sekcji piłki nożnej, Artur Baar, który do dzisiaj ten najważniejszy w każdym klubie mandat piastuje, rozglądnął się za narybkiem, a mając widocznie szczęśliwą rękę, gdyż w roku 1920 widzimy Hakoah u szczytu tabeli klasy B, grającą w dodatku z samemi prawie młodemi siłami. Pamiętnym dla Hakoahu był ostatni jej mecz o mistrzostwo, z jej najgroźniejszym rywalem Germanią, który zgromadził 15.000 widzów, ilość an owe czasy ogromna.

Po przejściu do klasy A, Hakoah usadowiła się na stałe u szczytu tabeli, będąc w r. 1922 najpoważniejszym kandydatem na mistrza. Najdzielniejszymi jej graczami w czasie pierwszych lat jej sławy w klasie A byli, do dziś jeszcze grający: Gutman, Nemes, Fabian, Häusler, Fried, Schwarz i Grünwald.

Do tak świetnych sukcesów Hakoahu przyczynili się — rzecz zrozumiała — nie tylko sami gracze. Jej duszą był i jest dotąd dr. Körner, który w r. 1910 wstąpił do niej jako zwykły członek, zrozumiał i ujął należycie idee, jakie miały Hakoahowi na jej drodze przyświecać, zająwszy później kierownicze stanowisko w klubie, poprowadził go, nie szczędząc przedewszystkiem pieniędzy, poprzez wszelkie przeszkody i powodzenie. Mając własny gabinet dentystyczny, zaniedbał go, poświęcając się prawie wyłącznie ukochanemu przez siebie klubowi. Jako jedno z ważniejszych zadań i środków uznał on agitację, którą posługiwał się delikatnie lecz nie mniej umiejętnie i nie bez powodzenia.

Szczytem powodzenia pracy dr Körnera, był wyjazd Hakoahu od Anglji i odniesione zwycięstwo 5:0, nad słynną angielską zawodową drużyną Westham United. W czasie pobytu w Londynie rozwinął dr. Körner nadzwyczajną działalność, przy pomocy odczytów i osobistych wizyt wśród angielskich żydów zebrał on poważną sumę pieniędzy, pomijając już sukces sportowy Hakoahu, który wiedeńskiemu sportowi wiele zaszczytu przysporzył.

Po Londynie nastąpił zorganizowany przez dr. Körnera wyjazd do Egiptu, który z początku finansowo nie przedstawiał się zbyt pomyślnie, a co najważniejsza, że gotówki starczyło tylko na podróż do Egiptu. Jego optymizm i orjentacja w najzawilszej sytuacji sprawiły, że Hakoah wyjechała do Egiptu ubogą, a wróciła zamożną, pozostawiając po sobie dzięki swej pięknej grze miłe i niezatarte wspomnienia.

Pamiętamy jeszcze wszyscy ten nie bywały entuzjazm, jaki w roku ubiegłym, podczas pobytu w Łodzi, Hakoah przypadł w udziale, będzie on niezawodnie i w r. b. imponujący, gdyż Hakoah jest naprawdę drużyną, która, wziąwszy pod uwagę jej krótką, ale wspaniałą karjerę, jakby „w czepku się urodziła", osiągając w tak krótkim czasie i w tak niebywale ciężkich warunkach najwyższy zaszczyt w postaci mistrzostwa, w najbardziej na kontynencie usportowionym kraju.

Fr. Romanek.

Automibilizm.

—

RAID SAMOCHODOWY.

Trasa 5-go raidu samochodowego Automobilklubu Polski w dniach 4 do 11 lipca b. r. przedstawia się następująco: 1-szy etap Warszawa — Łomża — Augustów — Grodno — Lida — Wilno, 639 kilometrów. 2-gi etap: Wilno — Nowogródek — Nieśwież — Słonim, 330 km. 3-ci etap: Słonim — Łuck — Tarnopol, 516 km. 4--ty etap: Tarnopol — Lwów — Przemyśl — Gorlice — Nowy Sącz — Zakopane, 597 km. 5-ty etap: Zakopane — Kraków — Piotrków — Warszawa — Modlin — Płock, 627 km. 6-ty etap: Płock — Grudziądz — Gdańsk — Bydgoszcz, 539 km. 7-my etap: Bydgoszcz— Poznań — Łowicz — Warszawa, 428 km. Razem 3678,7 km.



Czterej najwybitniejsi dżokieje angielscy: I. Sumter, D. Blackburn, P. Capnoli, i F. Andor. Zdobyli oni w bieżącym sezonie wszystkie poważniejsze nagrody.

Derby-day w stolicy Anglji.



Fotografje nasze przedstawiają kilka charakterystycznych momentów z przygotowań i rannych galopów, poprzedzających klasyczną rozgrywkę dla trzyletków i starszych koni, t. zw. „Derby". Trzy owale w środku przedstawiają właściciela najlepszego podobno obecnie konia na świecie, „Gullivera", p. Roeslera Franza i dwuch trenerów tego wyścigowca (po bokach).

Dziś wielka premjera!

CASINO

Dziś wielka premjera!

Współczesny dramat obyczajowy
w 7-iu aktach

„WE DWA OGNIE"

W rolach głównych:

Nita Naldi i Bébé Daniels

Orkiestra kameralna pod dyrekcją p. LEONA KANTORA.

Sala mechanicznie wentylowana, ochładzana i ozonowana.

Początek seansów o godz. 6, 8 i 10. Ceny miejsc zniżone: III m.—1 zł., II m.—1.50, I m.—2 zł.

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie—Zamiejscowa 5 złotych miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy

„Express Wieczorny" i „Republika" łącznie zł. 7.50.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: [illegible] gr za wiersz milimetrowy [illegible] NEKROLOGI [illegible] NADESŁANE: [illegible] gr za wiersz milimetrowy [illegible] Zaręczynowe [illegible] po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 groc. [illegible] o 100 groc. droż. Za termin [illegible] druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. [illegible] 10 gr. Poszukiwanie pracy [illegible] groszy [illegible]

Redakcja i Administracja, Piotrkowska № 49. Telefony redakcji: 27-24, 36-43, 36-44. Telefon administracji 22-14.

Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się.

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki", Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia Piotrkowska 15. Redaktor odp. Józef Burman.